OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Sobota 30 stycznia 1937 r. Nr. 30

Zabójca w okularach

Nawaszin był bankierem Trockiego i za dużo wiedział

PARYŻ. Śledztwo w sprawie tajemniczego zamordowania Nawaszina nie dało dotychczas żadnych konkretnych wyników.

Z dotychczasowych badań policyjnych zdaje się wynikać, że rysopis mordercy, widzianego przez 2-ch przechodniów w Lasku Bulońskim, odpowiada, mniej więcej powierzchowności młodego człowieka, który przed paru tygodniami przybył do mieszkania Nawaszina, lecz wprowadzony do jego mieszkania oświadczył, że zaszła pomyłka i Nawaszin nie jest tym, którego poszukiwał.

Jeden z tajemniczych punktów, zwracający przede wszystkim uwagę prasy, a mianowicie sprawa karty samochodowej okazanej przez zatrzymanego automobilistę, została wyjaśniona. Okazało się mianowicie, że Nawaszin pozwolił jednemu z przyjaciół na nabycie wozu na swe nazwisko.

Sprawa tajemniczych strzałów rewolwerowych, które dały początkowo powód do przypuszczeń, iż narzędziem zbrodni był rewolwer, podczas gdy oględziny lekarskie odrazu wykazały, że Nawaszin zamordowany został sztyletem, wyjaśniła się o tyle, że jak się okazało, zabójca strzelał z małego rewolweru do psów Nawaszina, które broniły swego pana.

Co się tyczy tajemniczych dwuch par okularów, znalezionych na miejscu zbrodni, istnieje przypuszczenie, że druga para należała do mordercy. Zwracają przy tym uwagę, że jedna para okularów oprawiona była w szyldkret, co na ogół nie jest używane we Francji. Nasuwa to przypuszczenie, że morderca był cudzoziemcem.



Zwłoki Nawaszina w kilka chwil po odnalezieniu ich w Lasku Bulońskim.

Na temat tego morderstwa prasa w dalszym ciągu snuje różne podejrzenia, przy czym dzienniki socjalistyczne i komunistyczne atakują Gestapo, podczas gdy prasa prawicowa wyraźnie oskarża czynniki sowieckie.

Wśród informacyj prasy po południowej na uwagę zasługuje głos „Paris Soir", który donosi, iż w pewnych rosyjskich kołach Paryża panuje przekonanie, że Nawaszin przez dłuższy czas był bankierem Trockiego, ponieważ od r. 1930 fundusze, napływające z całego świata, nawet z ZSRR do dyspozycji Trockiego, bawiącego wówczas w Konstantynopolu, wpłacane były w Paryżu na nazwisko Nawaszina.

„Paris Soir" przytacza jednocześnie, że Nawaszin, który sam był katolikiem, był jednym z założycieli komitetu „dla obrony Żydów europejskich". Ponadto dziennik zaznacza, że Nawaszin zajmował bardzo wybitne stanowisko w organizacji wolnomularskiej obrządku szkockiego.

„Paris Soir" zamieszcza dalej obszerne oświadczenie wdowy po zamordowanym, która opisując działalność Nawaszina w Sowietach i jego aresztowanie, opowiada, iż gdy zwróciła się do G.P.U. w sprawie swego męża, odpowiedziano jej:

„Mąż pani nie jest naszym człowiekiem, nie jest też jednak naszym wrogiem. Ma on jednak wielką wadę w naszych oczach: Jest zbyt inteligentny i za dużo wie".

Moment piastowania przez Nawaszina godności masońskich w oświetleniu p. Nawaszinowej nabiera znaczenia niemal sensacyjnego.

P. Nawaszinowa stwierdziła, iż morderstwo, które jej zdaniem, ma charakter polityczny, zorganizowane było nie przez czynniki narodowo-socjalistyczne, czy też sowieckie. Nawaszin zamordowany został, ponieważ wiedział bardzo wiele rzeczy, nawet zbyt wiele i że przez to stał się ofiarą pewnych tajemniczych sił, które nie są ani faszyzmem, ani bolszewizmem, lecz wywierają ogromny wpływ na całym świecie.

Dziennik przypomina, iż bliski współpracownik Nawaszina, p. Wiktor Lieb, który występować miał wobec rządu sowieckiego w roli agenta finansowego rządu angielskiego, zamordowany został przed dwoma tygodniami w Monte Carlo i to w okolicznościach wysoce tajemniczych.

Nowa ofensywa powstańców

Oddziały rządowe stawiają zaciekły opór

MADRYT. Po kilkodniowym spokoju wojska powstańcze przeszły ponownie do ofensywy.

Główny nacisk kieruje się obecnie na odcinek pomiędzy Jaen a Malagą. Gen. Franco dąży — jak się zdaje — do obejścia od południa Jeun. a Malagi od północy, aby zmusić oba te miasta do poddania się.

Oddziały rządowe stawiają zaciekły opór i w niektórych miejscowościach przechodzą do kontrataków.

W dniu wczorajszym najzaciętsze walki toczyły się na odcinku Alhama w prowincji Grenady. Walka na tym odcinku napotyka na wielkie trudności terenowe.

AVILA. Deszcz, padający bez ustanku od paru dni zamienił okolice Madrytu w olbrzymie bagnisko.

Sytuację pogarszają wylewy rzek. Artyleria i lotnictwo nie przejawiają żadnej działalności. Żołnierze zajęci są przy umacnianiu pozycji i budowie nowych okopów.

Oddziały piechoty, mimo niepogody, posuwają się powoli naprzód. Przygotowania do generalnego ataku są już ukończone.

Nowy komisarz Ligi w Gdańsku

GENEWA. Przed posiedzeniem publicznym Rada odbyła posiedzenie poufne, na którym zajmowała się m. in. sprawą nominacji nowego wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku.

Referent min. Eden oświadczył, że komitet trzech zaproponował stanowisko wysokiego komisarza Holendrowi admirałowi de Graf.

Na zapytanie kom. Litwinowa, min. Eden wyjaśnił, że kandydat na stanowisko wys. komisarza jest b. szefem sztabu generalnego marynarki holenderskiej.

W wyniku dyskusji, Rada zatwierdziła wniosek min. Edena.

Sensacyjne aresztowania w Moskwie

MOSKWA. Jeden z członków grupy t. zw. starych bolszewików Biełoborodow został aresztowany.

Biełoborodow w r. 1917 był przewodniczącym sowietu w Jekatierynburgu i brał udział w wymordowaniu rodziny carskiej.

Biełoborodow pracował ostatnio jako naczelnik „Politotdiełu" w Rostowie i posądzany jest o udział w nielegalnych organizacjach przeciwrządowych.

MOSKWA. W Moskwie rozeszła się pogloska, że córka Trockiego, znajdująca się na zesłaniu w Krasnojarsku, została aresztowana.

Poza tym krąży pogloska, że aresztowano siostrę Trockiego, pierwszą żonę rozstrzelanego Kamieniewa.

Sześciu uzbrojonych bandytów

dokonało krwawego napadu

We wsi Zdzary koło Bolesławca tuż nad granicą pow. wieruszowskiego, wtargnęło do zagrody gospodarza Ludomira Pichlaka 6-ciu uzbrojonych w rewolwery bandytów, z których część weszła oknem do mieszkania, reszta zaś została na czatach przed domem.

Słysząc podejrzane szmery, Pichlak wstał z łóżka, w tej jednak chwili bandyci zaczęli strzelać, raniąc Pichlaka w klatkę piersiową, żonę zaś jego w szczękę.

Brocząc obficie krwią, Pichlak wydostał się przez wybite okno na podwórze, gdzie stojący na czatach bandyci pobili go tępym narzędziem.

Bandyci splondrowali całe mieszkanie i pod groźbą śmierci zażądali od Pichlakowej wydania pieniędzy, których jednak nie znaleźli. Bandyci następnie zbiegli. Śledztwo w toku.

Straszna katastrofa lotnicza

Wydobyto zwłoki 12 ofiar

ORAN. Z pod szczątków belgijskiego samolotu, który spadł i roztrzaskał się wczoraj w pobliżu Oranu, zaczęto wydobywać zwłoki ofiar katastrofy. Dotychczas wydobyto zwłoki 12 osób (10 mężczyzn i 2 kobiety).

Samolot musiał przez jakiś czas toczyć się i przewracać w miejscu wypadku, ponieważ szczątki jego są rozrzucone na przestrzeni około 100 metrów.

Kalendarz dnia

29 STYCZEŃ

PIĄTEK
Franciszka Salezego.
Słowiański: Zdzisława.
Słońca: wsch. 7.23, zach. 16.17.
Księżyca wsch. — 20.05, zach. 7.59.

HISTORIA PODAJE:

1583 Powstanie poczty w Polsce za Batorego.
1655 Zwycięstwo hetm. Lanckorońskiego pod Ochmatowem nad Moskalami.
1831 Powstanie Rządu Narodowego w Warszawie z J. Lelewelem na czele.
1919 Gen. atak Czechów na Skoczów na Śl. Cieszyńskim.
1920 Zajęcie Czerska i Skarszew na Pomorzu.

PRZYSŁOWIA:

„Gdy w styczniu deszcz leje, Niedobre robi nadzieje".

KTO NIE WIE, ŻE:

Rozgwiazda (potwór morski) posiada jedną parę oczu na każdej ze swych odnóg".

Tłumaczenie snów

„Wysoka Hala z Grochowa". Blondyn myśli o Pani. Pochwała będzie lub komplement. Może Pani grać na loterii. Szczęśliwy dzień — wtorek.

Rozczarowana Hanka. Ktoś będzie Panią przepraszał. Nadejdzie list lub papier urzędowy. Rozrywka czeka Panią.

P. Ola Kasztelanka. Będzie zmiana na lepsze. Podróż jakaś. Możliwe, że Wujcio jest tym „bokiem". Sen Wujcia wróży kłopot domowy.

P. Wiera 11. Niedomaganie będzie w domu. Czeka Panią radość. Spotkanie z szatynką. Pozna Pani Mieczysława.

Konwalia 27—30. Chrypka minie. Pan A. myśli o Pani poważnie. Rok 1937 będzie dla Pani pomyślny.

ładnipomyślny cmfwy shrdl cmfwy cmfwy

Zginąłby w ogniu Annopola

Czytelnicy odpowiadają na pytanie: Co zrobić z Annopolem?

Sprawa rozwiązania Annopola okazało się zagadnieniem wyjątkowo palącym, skoro na apel nasz, skierowany do czytelniów, otrzymaliśmy już cały szereg listów, których autorzy podchodzą do tej sprawy z najróżnorodniejszego punktu widzenia. Część ych listów podajemy już dziś, w formie wniosków, do wiadomości publicznej.

Dziczyzna

Cieszyć się tylko należy, że Redakcja zajęła się Annopolem tak obszernie i postawiła dalszy jego los tak zdecydowanie. List swój piszę tym chętniej i tym szybciej odpowiadam na apel Redakcji, że sam mieszkałem na Annopolu i obecnie Panu Bogu tylko dziękuję, że pozwolił mi wydostać się na świat z tej zapowietrzonej dżumy.

W wielu drukowanych przez Panów artykułach widziałem swe własne przeżycia i przeżycia całej masy ludzi, dla których pobyt na Annopolu jest prawdziwym piekłem na ziemi.

Gdy wyeksmitowano nas wskutek utraty przeze mnie pracy, w roku 1934, tłukliśmy się z rodziną po różnych korytarzach barakowych, koczowaliśmy pod gołym niebem, aż wreszcie dostaliśmy się na ten Annopol. Warunki mieszkaniowe, jak na baraki dla bezdomnych, była tam trzeba przyznać niezłe. Ale trudno opoł wiedzieć co człowiek cierpiał od tamtejszej łobuzerii.

Żona moja jest młoda, skromna i mogą sobie panowie wyobrazić ile się napłakała, gdy wpuszczano do naszego mieszkania jakąś bardzo podejrzaną parę dzikich małżonków, z których on bez najmniejszego skrępowania, pod pozorem mycia, rozbierał się prawie do naga, odzywał się jak najgorszy ulicznik, a ona nie chodziła cały dzień inaczej, jak w koszuli albo w dolnej bieliźnie!

Nie trudno w takich warunkach przedstawić sobie, jak działali ci nasi sublokatorzy na dzieci. W dziecko wszystko wsiąka. Nic też dziwnego, że po paru zaledwie dniach chłopiec zaczął w nieświadomości używać wyrazów od jakich nam włosy na głowie stawały.

Męczyliśmy się tak przez siedem miesięcy. Dzieci wysyłaliśmy każdego ranka do znajomych i odbieraliśmy je dopiero wieczorem. Po siedmiu miesiącach wreszcie udało się znaleźć pracę i dzięki pomocy Zarządu Miejskiego mogliśmy nareszcie z tego piekła uciec, dziś, gdy wspominamy jeszcze z żoną te czasy to dreszcz nas oblatuje.

Oddzielić szumowiny

Trudno mi jest radzić w jaki sposób załatwić sprawę z Annopolem, ale jedno mogę tylko wysunąć jako wniosek: *Wszelkimi możliwymi sposobami wziąć trzeba na Annopolu w opiekę ludzi uczciwych, skrzywdzonych życiem, którzy traktują Annopol jako dopust Boży, a nie jak wygodną spelunkę, w której wszelkie przestępstwa uprawiać można bezkarnie.*

Pierwsza więc i najważniejsza rzecz, jaką trzeba przeprowadzić, to oddzielić ludzi porządnych od szumowin. W jaki sposób będzie to przeprowadzone, to rzecz obojętna, ale przeprowadzone musi być jak najszybciej.

Nakreślone w tym liście obrazy dorzucają jeszcze kilka kresek do ogólnego szkicu o Annopolu, a wnioski stawiane są najzupełniej zgodnie z naszymi poglądami.

Zamieścimy jeszcze jeden list, nadesłany nam w serii wczorajszej. Autorem jego jest „Annopolak", który pisze:

Głos rozpaczy

„Gdyby Annopol podpalili i sam poniósłbym śmierć w tym ogniu, to byłbym szczęśliwy, niż jestem dziś, gdy życie zmusza mnie do zamieszkania wraz z tą całą bandą pijaków.

Nie wiem co mam radzić, bo w rozpaczy nie potrafi człowiek nawet myśli zebrać. Jedno tylko wiem, że tysiące ludzi cierpi na Annopolu wielkie krzywdy moralne i nie może wyciągnąć się do życia, bo ciąży na nas przekleństwo tych baraków.

Głos mój nie będzie odosobniony jeśli zawołam: Dajcie nam mniej ą pomoc materialną, ale zabierzcie nas z Annopola! Pozwólcie nam przenieść się do jakiegoś osiedla, w którym panowaliby wszyscy, tylko nie pijacy i nie łobuzy!

List „Annopolaka" jest prawdziwym wołaniem rozpaczy. Rozpaczy tak silnej, że powinien być dosłyszany przez władze, które utrzymują Annopol i w których rękach leży właściwe jego rozwiązanie.

Losowanie książeczek premiowych P. K. O.

Dnia 25 stycznia 1937 r. odbyło się w Centrali P. K. O. w Warszawie 32-gie z rzędu losowanie książeczek na premiowane wkłady oszczędnościowe Serii II-ej.

Po zł. 1.000 — otrzymują właściciele następujących książeczek.

51437 51734 52553 52870 53438 53543 53552 53555 54298 55899 56265 56602 56693 57242 57295 57759 58185 59033 60037 62873 63389 63900 63903 63986 65962 66223 67023 68630 69246 70397 70502 70909 77765 78166 79279 80265 82813 83315 84078 84425 84370 85310 85961 86471 86880 87094 87433 89590 91698 93316 94299 94602 94822 96732 97750 98114 98605 100451 101304 101932 102452 103416 103448 104376 105540 109331 110015 110276 112898 122959 113117 113635 113843 114308 116532 117416 117511 118175 118372.

Książeczka premiowanej Serii II-ej wylosowana dawniej, a nie zrealizowana Nr. 107627.



Browar marzył o szpadzie

Sfałszował dokumenty, byleby zostać wojakiem

Abraham Browar, ukończywszy gimnazjum, pragnął odbyć służbę wojskową. Zgłosił się na komisję poborową, lecz ta orzekła, że Browar nie nadaje się do służby skutkiem złego stanu zdrowia. Opinia komisji zabolała Browara do żywego. Piękne sny o szpadzie i ostrogach miałyby więc pozostać tylko złudą? Nie! Browar za wszelką cenę postanowił przybrać rycerski mundur.

Upewniwszy się u prywatnego lekarza, że jest zupełnie zdrów i trudy wojskowe mogą wzmocnić tylko jego organizm, Browar przerobił w metryce i świadectwie gimnazjalnym imię „Abraham" na „Adam", a wyznanie „mojżeszowe" na „mahometańskie" i zgłosił się do Szkoły Podchorążych Kawalerii.

Tu dzielnego mahometanina, może potomka słynnych tatarskich chanów, przyjęto i odziano w śliczny mundur z barwnymi wyłogami.

Aliści po pewnym czasie dowódca szwadronu podchorążych zwrócił uwagę na ślady podskrobań przy imieniu Browara. Zażądano informacyj co do personalii Browara z Powiatowej Komendy Uzupełnień.

Wtedy fałsz dokumentów wyszedł na jaw.

Browara nietylko rozmundurowano, ale o przestępstwie zawiadomiono władzę prokuratorską.

Wczoraj Browar, w cywilnym ubraniu, gdyż został zaliczony w międzyczasie do ponadkontyngentu, zasiadł na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie, który z uwagi na pobudki, jakie pchnęły Browara do fałszu dokumentów, zawiesił mu karę 6 miesięcy więzienia.

Olbrzymie nadużycia kasjerki które trwały kilkanaście lat

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanęła buchalterka i kasjerka Towarzystwa Belgijskiej Fabryki Gwoździ i Drutu, Józefa Łazow-Łazowska pod zarzutem olbrzymich nadużyć, sięgających kwoty 139,000 zł.

Łazowska zajmowała posadę od kilkunastu lat i zdołała zyskać ogólne zaufanie, to też nikt nie kontrolował działu jej powierzonego.

Tymczasem panowały tam niesłychane nieporządki.

Łazowska przy wypłacie robotników stale „myliła się", wypłacając każdemu niemal mniejszą sumę niż się należało, a w księgach, przeciwnie, notowała wypłaty sum znacznie większych. Poza tym na liście figurowały „martwe dusze", Łazowska kwitowała odbiór uposażenia przez nigdy niezatrudnionych robotników.

Pracownicy stale uskarżali się na Łazowską, zwłaszcza, że nigdy nie było wiadomo, jaka suma w rzeczywistości przypada do wypłaty, gdyż książeczki obrachunkowe, zamiast przed wypłatą, były doręczane robotnikom w 2 tygodnie po wypłacie, kiedy każdy zapomniał już, jaką sumę pokwitował.

Nadużycia Łazowskiej trwały od kilkunastu lat.

Proces wobec choroby obrońcy został przerwany do 6 lutego.

Na małej wokandzie...

Pali się

(A. E.) — *Sędzia starościński spojrzał surowo na stojącą przed nim niewiastę.*

— Oskarżona jest pani o spowodowanie pożaru przez wsypanie popiołu z zarzącymi się węglami do drewnianej beczki. Przyznaje się pani?

— Pożar był, panie sędzio!— odparła oskarżona Agnieszka Lubańska.—Ale nie z popiołu.

— A z czego?

— Z gorącej miłości.

— Jakto? — zdziwił się sędzia.

— To już muszę wysokiemu sądowi detalicznie opowiedzieć:

Sama byłam w domu i akuratnie do beczki sypałam, aż tu ktoś puka.

Otwieram — wchodzi facet. Nie młody, nie stary. Nie duży, nie mały. Ale taki jakiś... przyjemny.

Zdejmuje czapkę i kłania się. Patrzę — ani ładny, ani brzydki. Ani bronet, ani blondyn. Ale taki jakiś, sama nie wiem.

No i pyta: „Czy tu mieszkanie państwa Czosnek?" A ja mówię: „Nie". „Znakiem tego źle trafiłem?" Więc mu mówię: „Tak".

On nic. Stoi i patrzy na mnie. Ślipia ma — ani niebieskie, ani czarne. Ani duże, ani małe. Ale jakieś takie... sympatyczne.

I powiada do mnie:

— Klasa z pani dziewczynka.

Mnie zaś tchu w piersiach zbrakło i nic nie odpowiadam.

A on mówi:

— Ma pani szyjkę, jak lilijkę!

Ja nic. A on:

— Masz pani nóżki, jak paluszki!

A ja znowu nic.

Wtedy on pyta:

— Podobam ci się.

A ja mówię:

— Tak...

Oj, co się wtedy działo, panie sędzio!

Jakeśmy się zaczęli ściskać, to cały świat się nogamy do góry przewrócił. Kuchnia pękła, stołek się przewrócił, łóżko trzasło, garki pospadali...

Później od tej gorącej miłości meble się zajęli i stąd się pożar zrobił.

A nie z popiołu, panie sędzio...

*

Sąd skazał pannę Agnieszkę na 3 dni aresztu

Niechaj wyrok ten będzie przestrogą również dla innych pań.

Powinny sobie zapamiętać: że jak się kochać, to ostrożnie! Bo wypadek może być.

Bluźnierca ukarany

Uczniowie I klasy gimnazjum Lorentza w Warszawie urządzili wycieczkę statkiem do Torunia.

Na statku byli także inni podróżni, a wśród nich niejaki Feliks Grodzicki, który przed zgromadzoną koło niego młodzieżą zaczął popisywać się niewiarą w Boga i t. p. W czasie tego mędrkowania Grodzicki zaczął używać bluźnierczych wyrażeń, co silnie zdenerwowało młodzież, która dała znać o popisach Grodzickiego nauczycielowi. Spisano protokół.

W wyniku zajścia Grodzicki został postawiony w stan oskarżenia za bluźnierstwo i wczoraj odpowiadał za swój wyczyn przed Sądem Okręgowym, który rozpoznawszy sprawę przy drzwiach zamkniętych, skazał Grodzickiego na rok więzienia.

DWOJE DZIECI ZADUSZONYCH DYMEM.

W Koninie zadusiło się dymem dwoje dzieci.

Robotnica Janina Matysiakowa wyszła z domu, zostawiając samych dwoje dzieci w wieku lat 3 i 3 miesiące.

Na środku izby stał żelazny piecyk, z którego wypadł jarzący się węgiel. Zatliła się podłoga i część jej spłonęła. Potem ogień sam zgasł, ale w izbie zebrało się tyle dymu, że gdy Matysiakowa wróciła znalazła swoje dzieci zaduszone dymem.

Grozi nam brak węgla

Budżet Min. Przemysłu w komisji sejmowej

Komisja budżetowa rozpatrywała wczoraj budżet Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Pierwszy zabrał głos referent pos. Sowiński. Wskazuje on, że przeszło połowa wydatków jest przeznaczona na sprawy morskie. W ten sposób realizujemy nasz program morski.

Mówca stwierdza, że od drugiej połowy 1936 weszliśmy w okres wyraźnej poprawy gospodarczej. Świadczą o tym następujące fakty: wskaźnik inwestycyj budownictwa mieszkaniowego osiągnął poziom 64, a więc o 10 proc. wyższy aniżeli w r. 1932, rozmiary produkcji przemysłowej podniosły się o 8 proc., wskaźnik produkcji w hutnictwie żelaznym o 21 proc., w przemyśle metalowym o 14 proc. wydobycie węgla podniosło się o 2 proc., w przemyśle cementowym wzrost produkcji wynosi 30 proc.

Najsilniejsza poprawa nastąpiła w przemyśle papierowym, gdzie produkcja jest o 42 proc. wyższą od r. 1928. Mimo tego ogólnego niemal wzrostu produkcji spożycie wzrosło nieznacznie.

Za nieomylną oznakę poprawy gospodarczej uważa mówca wzrost ogólnego wskaźnika cen o 0,9 proc. po raz pierwszy od r. 1928. Obecna sytuacja na rynku finasowym jest dużym sukcesem Rządu.

Sprawozdawca uważa również, że sytuacja handlu zagranicznego jest pomyślna, gdyż mimo wszystkich trudności potrafiliśmy utrzymać nasz eksport na odpowiednim poziomie.

Pos. Sowiński oświadcza, że opierając się na dotychczasowych objawach można przyjąć, że rok 1937 przyniesie dalszy i żywszy wzrost koniunktury.

Zapowiadane zamierzenia inwestycyjne łącznie z możliwościami wynikającymi z pożyczki francuskiej spowodują wzrost tego tempa.

Mówca wyraża obawę czy zdolność wytwórcza podoła rosnącym zapotrzebowaniom. Kryzys poczynił bowiem wielkie spustoszenia w naszym aparacie produkcyjnym. Najgorzej przedstawia się sprawa w górnictwie.

Obecna praktyczna zdolność produkcyjna naszych kopalń węgla wynosi 36 mil. ton rocznie, gdy w r. 1926 szacowana była na 60 mil. Już w bliskiej przyszłości grozi nam brak węgla, który może sparaliżować tempo odbudowy i ożywienia gospodarczego.

Zastosowanie radykalnych środków poprawy jest konieczne. Mówca uważa, że na okres najbliższych 3 lat niezbędne są inwestycje wartości 188 mil. zł.

Projektowane inwestycje daływy w kopalniach zatrudnienie ok. 4.500 ludziom rocznie. Mówca uważa, że Państwo winno przyjść z pomocą kredytową kopalniom dla umożliwienia tych inwestycyj.

Nie lepiej przedstawia się sytuacja w przemyśle naftowym, tak ważnym dla motoryzacji kraju. Pos. Sowiński cytuje obliczenia, według którego od 1928 do 1933, straty w przemyśle naftowym wyniosły przeszło 170 mil. zł.

W tych warunkach spada produkcja i grozi nam konieczność importowania ropy i produktów gotowych.

Następnie referent omawia niedostateczność wyposażenia Gdyni w urządzenia portowe i magazyny. Już dziś Gdynia nie może podołać potrzebom. Nowe inwestycje są palącą koniecznością.

Po pos. Sowińskim zabrał głos min. Roman, który wygłosił obszerne zasadnicze przemówienie.

Wesoły kącik

Proszony wieczór

Doktór Płukanka uśmiechał się do telefonu, z którego rozbrzmiewał piskliwy głos pani Sprycikowej:

— Kochany panie doktorze — mówiła pani Sprycik, — ja bardzo, ale to bardzo proszę w swoim imieniu, w imieniu męża i córek. Koniecznie musi pan być u nas dziś na herbatce. Będą tylko sami najbliżsi... przecież to jednak karnawał, trzeba się trochę pobawić... Chyba pan doktór nie skrzywdzi starych znajomych...

Doktór Płukanka wzruszył się, że jeszcze ktoś pamięta o nim, samotnym, starym kawalerze i chociaż z powodu epidemii grypy był przemęczony przyrzekł, że na wieczorek przyjdzie.

Do dziesiątej wieczorem doktór pracował jak koń.

Odwalał wizytę za wizytą, opukiwał i wysłuchiwał dziesiątki ludzi, od całodziennego pisania recept w głowie mu się mąciło.

Kiedy po ostatniej wizycie wsiadł w tramwaj był tak zmęczony, że marzył już tylko o łóżku.

— Zabawię się u Sprycików, podjem sobie, popiję, potańczę z paniankami to i humoru nabiorę — obiecywał sobie, jadąc na daleki kraniec miasta, gdzie Sprycikowie mieszkali.

Wśród serdecznych powitań wprowadzono gościa do jadalni.

Towarzystwo złożone z ojca, mamy, dwóch dorosłych córek i ciotki obsiadło stół.

Odkorkowano butelkę i zabrano się do dzieła. Pierwszy toast wzniesiono za zdrowie doktora Płukanki, drugi również, przy trzecim toaście zaśpiewano na jego cześć „sto lat".

Potem podano gorącą kiełbasę i przede wszystkim nałożono doktorowi pełen talerz.

Doktór Płukanka czuł się prawdziwym królem wieczoru. Panny uśmiechały się tylko do niego, mama Sprycikowa tylko o jego talerz dbała przy stole, ciotka wpatrywała się w doktorskie oblicze jak obraz, a tata Sprycik dolewał tylko i dolewał do doktorskiego kieliszka.

— Wódka, śledź i kiełbasa. Ubogo coprawda, ale sympatycznie — wzruszył się w duszy doktór, odczuwając lekki zamęt w głowie i coraz większą potrzebę snu.

Gdy nastawiono patefon doktór powstał od stolika z zamiarem zaproszenia do tańca starszej panny Sprycik. Jakież było jego zdziwienie, gdy spostrzegł że obie panny gdzieś znikły.

Co to, gdzie panienki?! — zwrócił się do mamy.

Twarz pani Sprycikowej zasępiła się.

— Niech pan doktór sobie wyobrazi — szepnęła mu na ucho, że nagle obie poczuły się jakby niezdrowe. Kazałam im natychmiast iść do łóżek. Więc wymknęły się pocichu, aby nie psuć ogólnej zabawy. Jak pan doktór sądzi, czy to aby nie grypa?

Doktór oczywiście kazał się natychmiast zaprowadzić do sypialni panien.

Rzeczywiście leżały już w łóżkach.

Obie, jak stwierdził doktór, po badaniu, miały grypę.

Spełniwszy obowiązek lekarza i zapisawszy recepty, Płukanka wrócił do jadalni.

Oczom jego ukazał się obraz tak zmieniony i niepodobny do tego co pozostawił przed chwilą, że mimowoli przetarł oczy.

Ciotka, wpółleżąc na kanapie, trzęsła się w febrze, stary Sprycik miał gardło owinięte chustką i kaszlał straszliwie. a Sprycikowa z załamanemi rękami stała na środku pokoju i boleściwie wpatrywała się w doktora.

— I co pan doktór na to — jęknęła tragicznie — pochorowali mi się wszyscy. Ratuj doktorze kochany, radź co robić.

I doktór Płukanka znowu badał, pukał, słuchał i pisał, pisał recepty tym razem!... naturalnie po znajomości.

* * *

Po wyjściu doktora pani Sprycik posłała służącą do apteki, a sama zaczęła sprzątać ze stołu.

— Wódka 1 zł. 50 gr. — liczyła, strząchając obrus — kiełbasa 50 groszy, śledź — 25. Razem 2 złote 25 groszy kosztowała nas ta wizyta. Wcale niedrogo, wcale niedrogo, jeżeli liczyć, że cztery osoby chore. Warto było wsiąć z łóżek na godzinę i udawać zdrowych.

Napoleon Sądek.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty), 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Muzyka operowa (płyty). 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „O kiszonkach" — pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Miniatury muzyczno (płyty). 15.55 „Jak spędzić święto?". 16.00 „Film, plastyka, architektura". 16.10 Pogadanka społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi. 16.30 Koncert Orkiestry P. R. 17.50 „Encyklopedia mówiona". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Poradnik sportowy. 18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 „O rejestrach gruntowych". 19.00 „Konik polny i mrówka" — bajka. 19.20 „Z pieśnią po kraju". 19.45 Fragment operowy. 20.00 Omówienie koncertu z Filharmonii Warszawskiej. 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej. 22.30 „Za ścianą z papieru" — skecz. 22.45 Muzyka taneczna (płyty). Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Humor

NAIWNOŚĆ

— U fryzjera w oknie wisi napis: „On parle francais". Co to znaczy?

— Tu mówią po francusku.

— Nie wejdę, nie znam francuskiego.

Dwa procesy oenerowców

W lutym znajdzie się na wokandzie warszawskiego Sądu Apelacyjnego szereg procesów o działalność rozwiązanego przez władze Obozu Narodowo-Radykalnego.

W dniu 10 lutego rozpatrzone mają być skargi odwoławcze Prokuratury i obrony w wielkim procesie politycznym Zygmunta Dziarmagi i 12 tow. Sąd 1-ej instancji skazał działaczy O. N. R-u na kary do 3-ch lat więzienia za udział w potajemnym zjeździe w Kątach i zamach na drukarza Brzezińskiego, zecera Sztafety, do którego doszło na tle politycznym.

Dnia 18 lutego Sąd Apelacyjny zajmie się sprawą 2-ch robotników: Filipka i Boruty, którzy niemal nie spowodowali katastrofy kolejki dojazdowej przez podłożenie słupów telegraficznych pod stacją Radość.

Obaj otrzymali kary po roku więzienia, przy czym sąd dopatrzył się w próbie zamachu związku z akcją polityczną. Na wniosek obrony dopuszczeni będą na rozprawę apelacyjną biegli w dziedzinie kolejnictwa.

Echa demonstracji gazeciarzy

W dniu 27 maja ub. roku na Placu Zbawiciela w Warszawie odbyła się demonstracja roznosicieli gazet t. zw. „majdaniarzy" przeciwko Tow. Księgarń Kolej. „Ruch", które kolportuje wszystkie pisma na terenie Warszawy.

Policja przystąpiła do rozpraszania demonstrantów na rowerach. M. inn. w rozpraszaniu „majdaniarzy" brał udział post. Kazimierz Kielman, który, zatrzymawszy Stefana Głębowskiego, złożył w komisariacie zameldowanie, iż Głębowski stawił czynny opór uderzając go kierownicą roweru w piersi celem obezwładnienia. Głogowski został skazany przez Sąd Okręgowy na 6 miesięcy więzienia.

Od tego wyroku odwołał się obrońca Głębowskiego adw. Iwanowski, dowodząc, że oskarżenie jest bezzasadne, gdyż jest fizyczną niemożliwością uderzenie kogokolwiek kierownicą roweru.

Sąd Apelacyjny, podzielając całkowicie to stanowisko, Głębowskiego uniewinnił.

SKŁADAJCIE OFIARY NA

F. O. M.



Czeska fabryka masek gazowych przystąpiła do produkcji masek dla niemowląt.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiary była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem. Był nim Tadeusz.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć do ratusza.

Tania przybyła do gabinetu swego ojca, by dokonać na nim zamachu, ale pułkownik odebrał jej rewolwer i zmusił do tego, by udała się z nim do Otwocka. Po drodze, gdy jechała powozem zauważył ją doktór Dłuski.

Gdy Iwanow zmusił Tanię, by udała się z nim do Otwocka, a bojowcy podejrzewali ją o zdradę, Tadeusz po ucieczce z gmachu sądu, ukrył się w domu matki swego towarzysza, Piaseckiego, straconego przez Moskali.

Piasecka udała się do mieszkania Tani na Grochowie, ale tam powiedziano jej, że Tania już nie mieszka, wobec tego Tadeusz posłał ją z karteczką do doktora Dłuskiego. Tego dnia jeszcze zjawił się w mieszkaniu Piaseckiej jako wysłannik bojowców kolejarz Pawlak, który opowiedział mu o zdradzie Tani. Tadeusz polecił natychmiast Pawlakowi zawiadomić kogoś z wybitnych bojowców, by przybyli do niego w pilnej sprawie.

Jadzia została skazana na śmierć. Do jej celi przybył kilku wywiadowców, którzy usiłowali jeszcze przekonać ją by wydała „swego kochanka Orlińskiego". Ale na próżno Jadzia była nieugięta.

A tymczasem Tania, więziona w willi przez swego ojca, czyniła wszystko, by uciec.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partynej w Warszawie. Podczas ucieczki zabiła Kazimierczaka, który zatrzymał ją w drodze do Celestynowa. Na sądzie partyjnym wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Izdebska została uprzedzona grypsem, że zgłosi się do niej ksiądz. Ksiądz przybył do celi i gdy został z więźniarką sam na sam, udzielił jej dokładnych wskazówek w jaki sposób może uciekać oraz dał jej mundur strażniczki, w jaki miała się przebrać.

Jadzia po wyjściu z więzienia w przebraniu strażniczki wsiada do dorożki, która oczekuje na nią w pobliżu. Dorożkarz zawozi ją do mieszkania, którego drzwi otwiera jej Tadeusz. Równocześnie w celi, znajdującej się pod nadzorem uśpionej przez Jadzię strażniczki, pobiły się aresztantki i krzyki ich zwabiły jedną ze strażniczek, która, zaalarmowana zniknięciem Anny Nikołajewny, pobiegła z wiadomością o jej zaginięciu do kancelarii więzienia

Zastępca naczelnika więzienia powziął podejrzenie, czy zaginiona strażniczka nie dopomogła jakiejś aresztantce do ucieczki i czy nie uciekła wraz z nią. Zarządza sprawdzenie wszystkich cel. W celi Nr. 9 zamiast skazanej na śmierć Jadwigi Izdebskiej znajdują nieprzytomną strażniczkę. Zastępca naczelnika, podejrzewając ją o udzielenie pomocy Izdebskiej, każe ją aresztować.

Strażniczka zaczyna spazmatycznie płakać. Ale to nic nie pomaga. Zastępca naczelnika jest nieugięty. Oświadcza on, że jest przekonany, że tylko Anna Mikołajówna dopomogła Izdebskiej do ucieczki.

— Zresztą, — dodaje — szczegóły ustali śledztwo. A tymczasem posiedzi pani w więzieniu.

Ręka rękę myje

Tej samej nocy, gdy na Pawiaku odkryto ucieczkę Jadzi Izdebskiej, pułkownik Iwanow siedział w kabarecie „Aquarium" i pił swój ulubiony koniak Szustowa. Pił szklankę za szklanką i z pijackim uśmiechem mówił do tancerki, którą zaprosił do stolika:

— Ech, sudarynia, sudarynia... Twoje ząbki... he, he, he, he, he... Perły i... O, a biust! Jak wieża cerkwi... Jej Bogu, sudarynia, hi, hi, hi... No, pij! Da zdrastwujet twój biust! Ha, ha, ha, ho, ho, ho... A, oto i przyszedł Jefremow! Mój przyjaciel... Hej hej! Chodź tutaj, Siemion Iwanowicz!

Jefremow, wysoki, szczupły, mężczyzna, w randze majora, także jest już porządnie podpity. Już tego wieczora był w podrzędnej knajpie, a teraz zachciało mu się popić trochę w jasno oświetlonym, hucznym „Aquarium". Z Iwanowem widział się właściwie tylko kilka razy, ale obaj przypadli sobie chyba do gustu:

Obaj lubili wódkę, kobiety i pieniądze, a nienawidzą tych „bandytów", „łajdaków", „sukinsynów", „buntowszczyków".

Sympatie i antypatie zbliżają ludzi. Szczególnie tych, co stoją przy władzy.

Jefremow natychmiast po wejściu na salę jasno oświetlonego kabaretu, zauważył pułkownika Iwanowa. Spostrzegł również, że przy sąsiednim stoliku siedzą tajni agenci, którzy mieli baczyć, aby ich szefowi nie przydarzyło się nic złego.

Widząc jednak, że szef ochrany znajduje się w towarzystwie damy, nie chciał jemu przeszkadzać. Skierował się więc do drugiego stolika, przy którym siedział stary oficer i walił w stół pod takt orkiestry.

Słysząc, że Iwanow wciąż go wzywa, zbliżył się do jego stolika.

— Proszę siadać, Siemionie Iwanowiczu — zawołał Iwanow. — Będziemy pili razem... He, he, he... Teraz piłem na cześć biustu tej pani... ho, ho, ho... Świetne, prawda?... Wynalazłem porównanie, — słyszysz? Wieża cerkwi... Świetne, co? He, he, he... Gdy byłem młody, zajmowałem się poezją, pisywałem wiersze... No pij bracie...



— Zrób nam cygara! Zawiń tytoń w sturublówki... Czego patrzysz na mnie twoimi psiemi oczyma?... No, zrób tak... Ot, tak... Zawiń dobrze i zaklej! Ach, gaspada, będziemy zaraz palić drogie cygara!

Tancerka zaśmiewała się z tych dowcipów, pokazując śnieżno białe zęby.

Jefremow i Iwanow stuknęli się szklankami i znów zaczęli popijać.

— Nie ma lepszego koniaczka nad Szustowa!... wychwalał Iwanow napój pijackim głosem. — Parzy jak syberyjski mróz!...

— No, napijmy się!... A ja, Aleksieju Wasiljewiczu stawiam szampana mrożonego... Do czarta z tym wszystkim!... Hej, kielner szampana, najlepszą markę jaką masz. No ruszaj się!

— Trzeba bracie dzisiaj rozgrzać się... Nalej Iwanow znów trzy kieliszki. Ciężkie czasy... Nuda, aż strach... No, pij... piersiasta babo... O, tak... i pokaż tylko twój język... he... he... he... wygląda jak wąż... No, Siemionie Iwanowiczu, teraz trochę kawioru... Prawdziwy astrachański... Smaczne, ha?... he, he, he... Spójrzcie na tego dziwaka... Zdaje się, że to jest oberpolicmajster... Nie?... Ilekroć napiję się trochę... rozumiesz mnie bracie?... twarze te wyglądają tak śmiesznie... Ha, ha, ha... Okrągłe, jak koła... Kręcą się... Czy to nie ten sam policmajster? Nie? Aha, Aha, tak... Pułkownik Jegorow, przewodniczący sądu wojskowego... Tak, poznaję go... Musiał porządnie wypić... Uhu... Spójrz-no!

W nieznacznej odległości od stołu Iwanowa siedział pułkownik Jegorow w towarzystwie kilku oficerów. Był porządnie pijany. Nagle wyjął pięćsetrublówkę i wezwał kelnera.

— Przynieś, bracie, pudełko tytoniu... Turecki, prawdziwy, słyszysz ty, sukin-pra-sukin?

Gdy kelner przyniósł mu tytoń, pijany przewodniczący sądu wojskowego wysypał go na stół, przywołał znów kelnera i rozkazał:

— Zrób nam cygara! Zawiń tytoń w sturublówki... Czego patrzysz na mnie twoimi psiemi oczyma?... No, zrób tak... Ot, tak... Zawiń dobrze i zaklej! Ach, gaspada, będziemy zaraz palić drogie cygara! Ho, ho, ho... Ot, tak!... — mówił dalej do kelnera przewodniczący sądu. Kelner drżał cały ze zdenerwowania i wzburzenia. — Trzy są już gotowe. Teraz czwarte... Charaszo, maładiec!...

A gdy oryginalne cygara, zrobione ze sturublowych banknotów, były już gotowe, pułkownik Jegorow rozdzielili je pomiędzy obecnych i wszyscy je zapalili.

— Dobry mają zapach, co? Ha... — cieszył się Jegorow i dodał, patrząc na palące się cygaro:

— Jak ogień dojdzie do carycy, będzie nam lepiej smakowało... He, he, he... (Carskie sturublówki miały na sobie wizerunek carycy Katarzyny).

Towarzyszący Jegorowowi goście z zachwytem palili drogie cygara i śpiewali do wtóru cyganco która występowała w tym kabarecie w kilku numerach śpiewaczych.

Kilku pijanych oficerów rozbijało lustra pustymi flaszkami po szampanie i krzyczało do kelnera:

— Ile takie lustro kosztuje? No, walaj, bracie!

Orkiestra grała „kamarińskiego", a tancerka w czerkiesce i w butach oficerskich waliła obcasami w podłogę z taką siłą, że aż cała sala drżała; flaszki i kieliszki fruwały po sali, rozbijając lustra, waląc w sufit, a często trafiały również w tancerki...

Oficerowie szaleją.

Rozwalony w fotelu, paląc swoje drogie cygaro (ogień doszedł już do biustu carycy Katarzyny), przewodniczący sądu wojskowego opowiadał, że wydał dziś wyrok śmierci na „buntowszczyka":

— Młodziutki, powiadam wam, — opowiada Jegorew. — Jeszcze mleczko miał pod wąsem... Ale sukin-pra-sukin... Powiada, że przyjdą czasy, kiedy oni nas będą sądzić, a my będziemy siedzieli na ławach oskarżonych... Słyszycie? Ho, ho, ho...

— Ha, ha, ha, ho, ho, ho... — śmieją się wszyscy obecni.

— A o cokolwiek go pytałem, odpowiadał bezczelnie! Taki młodzik, a już tak buntowszczyk!... Rzucił bombę na rewirowego... Taka swołocz! No, to mu wsypałem... Niech wisi! Niech się pohuśta na szubienicy, ten szczeniak!... Ot, tak, w tę stronę i tamtą...

— Ha, ha, ha... — śmieją się wszyscy.

— A myślicie, że on zląkł się? Absolutnie, zupełnie nie... Gdy tylko skończyłem: „na śmierć przez powieszenie", wstał i zaczął śpiewać... Słyszycie?

— Chyba zwarjował ze strachu, — zauważyła jakaś dama.

— Gdzie tam strach, — machnął Jegorew ze złością ręką. — Śpiewał znaną pieśń buntowszczyków: „Na barykady". Pomyślałem sobie, że katrupić takiego zwyczajnie, to za lekka kara. Zbyt lekka kara... Dla tych „mierzawców" trzeba wymyślić inną śmierć.

— Oblać ich naftą i podpalić, — wyskakuje jakiś oficerek z mętnymi od pijaństwa oczami.

— A ja wam powiadam, gaspada, — wtrąca się z daleka Iwanow, który przysłuchiwał się całej tej rozmowie, — a ja wam powiadam, że dla tych Lachów — buntowszczyków, gaspada, — ja mam z nimi do czynienia codziennie, — dla nich nie kara śmierci, ale więzienie i po pięćdziesiąt batów codziennie! Dzień w dzień! Gdy się bije, wtedy bity nie śpiewa! Krzyczy wtedy, ach, jak krzyczy!

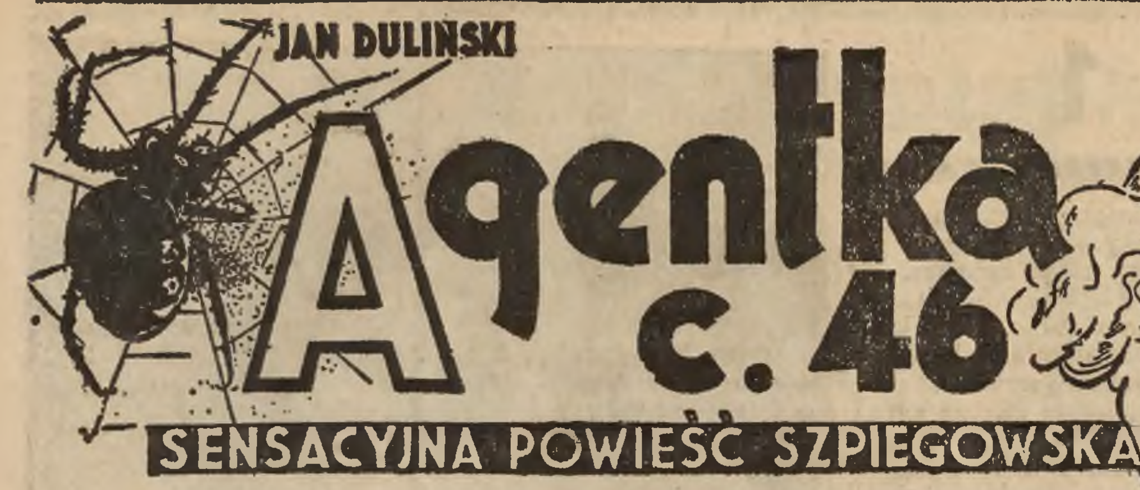
— Brawo, brawo! — z uznaniem przyklasnęli wszyscy, siedzący przy stoliku pułkownika Iwanowa. — Tylko bić! To pomoże!

Jefremow zgadzał się co do tego z Iwanowem:

— Bić należy, bicie to dobra rzecz, ale szubienica też musi być! Jakżeż może panować spokój w kraju, w którym nie ma szubienic? Same baty nie wystarczą...

— Ach, drogi Siemionie Iwanowiczu, — zarechotał Iwanow, wychylając jeszcze jedną szklankę szampana. — Szampan pali!... Dobrze, ot tak... Pan mnie źle zrozumiał... Szubienice? Bardzo proszę... Ale dla tych, którzy się boją. Dla bezczelnych zaś, dla tych, którzy śpiewają, dla nich trzeba wymyślić gorszą rzecz, niż śmierć..

Dalszy ciąg jutro.



O pierwszej w nocy, gdy zamknięto gmach Opery, Jakacki opuścił swą kryjówkę w dekoracji, zeszedł do podziemi i ukrył się w komórce ze starą garderobą. W chwili, gdy rozkoszował się herbatą, rozległy się na korytarzu kroki.

117.

Wstrząsające odkrycie

Kroki stawały się coraz wyraźniejsze. Jakacki zbliżył się do drzwi komórki i przyłożył oko do jednej ze szpar. Ujrzał światło elektryczne latarki. Nie mógł jednak dojrzeć twarzy tego, który trzymał w ręku latarkę. Światło bowiem padało w odwrotnym kierunku i twarz tamtego pozostawała w cieniu.

— Kto to może być? — Jakacki natężył wzrok i nie odrywał oka od szpary w drzwiach. — Czy to był ktoś z personelu Opery? Co on nocą robił w podziemiach?

Po chwili Jakacki był świadkiem niezwykłego zjawiska. Nieznajomy, którego twarzy Jakacki wciąż jeszcze nie dostrzegł położył latarkę na podłodze i szybko zrzucił z siebie odzież.

— Co to ma znaczyć — myślał Jakacki i jeszcze mocniej przylgnął okiem do szpary.

Po chwili ujrzał jak nieznajomy zdjął z siebie woreczki w kształcie bandaży, które miał owinięte dookoła piersi. Następnie otworzył drzwi jednej z komórek, wszedł do wnętrza i ostrożnie umieścił tam woreczki.

Tajemniczy osobnik spędził w komórce kilka chwil. Jakacki słyszał, jak nieznajomy żywo się tam krzątał, jak gdyby coś przyprowadzał do porządku. Następnie opuścił komórkę i znów zaczął się ubierać.

W pewnej chwili nieznajomy uczynił taki ruch głową, że na jego twarz padł snop światła latarki elektrycznej.

Jakacki ujrzawszy tę twarz, zadrżał cały! Co, Meliński? Co on tu robi? Dlaczego się rozebrał? Co to za woreczki, które przyniósł ze sobą?

— W umyśle Jakackiego zrodziły się nagle dziwaczne myśli. Że to nie była jasna i prosta sprawa — to nie ulegało dla niego żadnej wątpliwości. Gdyby Meliński przybył tu urzędowo, nie przyszedłby sam i nie owinąłby ciała tymi tajemniczymi woreczkami.

— Czy czasem w tych woreczkach nie ma dynamitu? — myśl ta wstrząsnęła Jakackim.

Jakacki wstrzymał oddech i w dalszym ciągu obserwował Melińskiego przez szparę. Ujrzał jak Meliński szybko się ubrał, z powrotem zamknął na klucz komórkę, przez chwilę nasłuchiwał, następnie szybkim krokiem skierował się ku schodom wiodącym na górę.

Czoło Jakackiego zrosił zimny pot. Przez chwilę stał skamieniały. Czy to możliwe, aby Meliński był zdrajcą? Meliński kontrrewolucjonistą? Odkrycie to wywarło tym większe wrażenie na Jakackim, że do wszystkich nie miał zaufania, ale Melińskiego ani przez chwilę nie podejrzewał o to, że działa na szkodę nowych władców.

Przecież Melińskiemu powierzono kierownictwo nad tym oddziałem czekistów, który miał strzec gmachu Opery przed i podczas zjazdu sowietów; przecież ostatnio Meliński awansował, a Peters bardzo go chwalił.

— Meliński ma być członkiem kontrrewolucyjnej bandy? — Jakacki nie mógł jeszcze ciągle pogodzić się z tą straszną myślą.

Dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę z wielkiego, niemal historycznego znaczenia swego czynu. Gdyby nie on, kto wie, jak by wyglądały dalsze losy nowego ustroju. Jakiś głos wewnętrzny mówił mu przecież, że białogwardziści przygotowują spisek i że spisek ten będzie przeprowadzony przez zdrajców, którzy wkradli się do Czeki. Obecnie mógł się naocznie przekonać, że ten głos wewnętrzny go nie zawiódł.

Jakacki czuł się szczęśliwy. Postanowił czekać z ujęciem ich do ostatniej chwili. Dopiero gdy zdrajcy przystąpią do wykonania zamachu, ujmie ich na gorącym uczynku.

Jakacki przez chwilę nasłuchiwał. Gdy stwierdził, że dookoła panuje głucha cisza, opuścił swą kryjówkę i uczynił znak na drzwiach komórki, w której Meliński ukrył tajemnicze woreczki.

W ciągu nocy nie zdarzyło się już nic szczególnego. Jakacki ani na chwilę nie zmrużył oka. Chociaż oczy kleiły mu się ze snu, wszelkimi siłami zwalczał sen. Również i w ciągu całego następnego dnia nikt nie zjawił się w podziemiach. Dopiero w godzinach wieczornych na korytarzu rozległy się kroki. Jakacki znów przytknął oczy do szpary we drzwiach.

Nic jednak nie ujrzał. Ten, który wszedł do podziemi, nie zapalił światła. „Czy to drugi spiskowiec?" — przebiegło Jakackiemu przez umysł. Ale zaraz lekko zapukano do drzwi jego komórki i usłyszał przytłumiony głos Kuriszwilego:

— Otwórz!

Jakacki otworzył drzwi.

— Przyniosłem ci coś do zjedzenia — oświadczył Kuriszwili. — Dość długo trwało, zanim zdołałem zakraść się tutaj. No, zabieraj jedzenie i manierkę z herbatą i bywaj mi zdrów. Muszę już uciekać. Będą jeszcze mogli przypuszczać, że przygotowuję zamach na zjazd. Tak, jeszcze jedno pytanie: Czy zauważyłeś coś podejrzanego?

— Nie coś, ale nawet bardzo dużo — odparł Jakacki. — Ale nie chciałbym o tym jeszcze mówić. Mam do ciebie wielką prośbę, wystaraj się dla mnie o dobry wytrych... rozumiesz?

— Wytrych? Co, czy masz zamiar dokonać tu włamania? — uśmiechnął się Kuriszwili.

— Wszystko jest w porządku. Jeśli możesz, przynieś mi jeszcze dziś wytrych...

— Wątpię czy dziś uda mi się dostarczyć ci wytrych, prędzej już jutro. A więc, to przecież teraz najważniejsze, nie omyliłeś się w swych przypuszczeniach?

— Nie tylko, że nie omyliłem się, ale nigdy sobie nawet nie wyobrażałem tego, co ujrzałem!

— Co powiadasz?!

— No, a teraz już idź... Ktoś jeszcze może usłyszeć naszą rozmowę, a wówczas byłoby z nami marnie...

Jakacki znów pozostał sam. Najadł się do syta, wyciągnął się na stosie starych ubrań zamierzając zdrzemnąć się. Sen jednakże tak silnie nim owładnął, że nie mógł mu się przeciwstawić i zasnął kamiennym snem.

Gdy obudził się, w podziemiach znów rozlegały się głosy ludzkie. W pierwszej chwili był tak zaspany, że nie poznał głosu przybyłych. Nie trwało jednak długo, gdy rozpoznał głos Melińskiego, który mówił:

— Towarzyszu Peters, dokładnie zrewidowałem wszystkie te komórki i nie znalazłem tam nic podejrzanego...

Jakacki wstrzymał oddech. Serce waliło mu młotem. Gdyby go tu znaleziono, Meliński całą winę zwaliłby na niego i zamiast zdrajcy Melińskiego, zostałby rozstrzelany wierny rewolucjonista, Jakacki.

— Czy byliście we wszystkich komórkach? — zapytał Peters.

— Dokładnie je przetrząsnąłem i stwierdziłem, że wszystko jest w najlepszym porządku.

— Czy nie zauważyliście czasem ukrytej elektrycznej instalacji?

— Nie, towarzyszu Peters, nie zauważyłem nic podejrzanego.

— Otwórzcie jedną z tych komórek — rzekł Peters — nigdy tu jeszcze nie byłem.

Meliński, który stał przy komórce Jakackiego, wetknął klucz w zamek, zamierzając ją otworzyć...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

NIEŚMIAŁA MIŁOŚĆ

— Pan Maczyński za chwilę przyjdzie — rzekła stara służąca i zamknęła drzwi.

Anna Rylska zbliżyła się do okna i przyglądała się ruchowi ulicznemu. Od czterech miesięcy przychodziła tu dwa razy w tygodniu, a w ciągu tego czasu po raz pierwszy znalazła się sama w tym pokoju, który tak dobrze znała. Z ciekawością rozjerzała się dookoła, następnie podeszła do pianina i uderzyła w klawisze. Pokój napełnił się dźwiękami. Anna, znudzona, spojrzeła na obraz wiszący nad pianinem. Nie jest rzeczą łatwą zabić czas, gdy się na kogoś czeka.

Anna ułożyła równo nuty, leżące na biurku, następnie ukradkiem wysunęła szufladę, będąc przygotowana na to, aby natychmiast ją zasunąć, gdy tylko roztworzą się drzwi. Gdy tylko rzuciła pierwsze spojrzenie na zawartość szuflady, zdumiała. Na samym wierzchu na papeterii leżała duża fotografia, jej fotografia Anny Rylskiej.

W jaki sposób Maczyński zdobył tę fotografię? Musiał ukradkiem wyciągnąć ją z jej torebki. Ale w jakim celu?

Anna gwałtownie uniosła pudełko z papierem listowym i natychmiast je opuściła: pod papeterią leżały inne jej zdjęcia, szkice robione ręką Maczyńskiego, następnie znów fotografie, na których występowała w grupie innych ludzi, ale na wszystkich tych zdjęciach była ona, niepozorna Anna.

Anna mimowoli ujęła drżącymi rękoma jedną z fotografii, i obróciła ją. Nie, nie było już żadnej wątpliwości. Słowa pisane na odwrocie ręką Maczyńskiego jasno wskazywały, że on ją kocha, ją nic nie znaczącą Annę Rylską! Kochał się w niej skrycie. W tej samej chwili na korytarzu rozległy się kroki. Anna szybko wrzuciła fotografię do szuflady i zamknęła ją. Maczyński stał na progu, w bardzo uprzejmych słowach prosił ją za opóźnienie i usiadł przy pianinie.

— Proszę powtórzyć poprzednią lekcję — rzekł i zaczął grać.

Anna przez dłuższą chwilę spoglądała na smukłego, wysokiego, czarnowłosego mężczyznę innymi oczyma. Pytającym, zdumionym spojrzeniem musiał Maczyński wyrwać ją z zadumy i ruchem ręki poprosić, aby przystąpiła do lekcji. Anna zaczęła śpiewać. Ale dziś śpiewała źle i mechanicznie, myślała bowiem o zupełnie innych rzeczach.

Przed czterema miesiącami rozpoczęła pobierać u Maczyńskiego lekcje śpiewu. Jak na nauczyciela muzyki był on zbyt mało elegancki i demoniczny, był jednak dobrym muzykiem i Anna robiła duże postępy. Od dawna miała ładny głos i przypuszczała, że przez odpowiednie wykształcenie, gdy głos jej nabierze wspaniałego dźwięku potrafi przezwyciężyć nieśmiałość i zwrócić na siebie większą uwagę w towarzystwie. Przecież dotychczas wszyscy nią pomiatali. Ale gdy zostanie wielką śpiewaczką, wówczas będą się do niej inaczej odnosić, wówczas będą ją poważać.

— W jaki sposób to się stało, że Maczyński zakochał się akurat we mnie? — rozmyślała Anna w drodze powrotnej. Postanowiła, że nie da mu poznać, iż zna jego tajemnicę. Poza tym zamierzała przedłużać pobyt w mieszkaniu nauczyciela po lekcji. Nie czyniła tego tylko dlatego, że nie chciała mu odbierać przyjemności przebywania w jego towarzystwie, dlatego, że jak sama stwierdziła po lekcji, jej poczucie godności wzrastało na myśl, iż przebywa u boku człowieka, który ją kocha.

Z uśmiechem na wargach przestąpiła dnia następnego próg biura. Jej kolega biurowy, który siedział przy sąsiednim stoliku, uniósł głowę, aby zamruczeć coś w rodzaju przywitania, i nagle zdumiał.

— Co się stało z tą Rylską — pomyślał. — Właściwie jest z niej ładne, delikatne stworzenie. Dotychczas jakoś nigdy na to nie zwróciłem uwagi.

Anna ukradkiem zerknęła do lustra. Nie poznawała siebie. Jej sporzenie było żywsze, policzki zarumienione, a ruchy opanowane.

— Nie jestem wcale taka odpychająca! — przebiegło jej przez umysł.

— Panno Rylsko, czy zechce pani dziś wieczorem pójść ze mną do teatru? — zapytał ją kolega podczas przerwy obiadowej. — Anna skinęła głową. Nic ją już teraz nie dziwiło.

Wieczorem Anna starannie się ubrała. W sukni wieczorowej było jej obecnie wyjątkowo do twarzy, a zmieniona fryzura dodawała jej młodzieńczego uroku. Towarzysz czekający na nią w foyer teatru obrzucił ją spojrzeniem pełnym podziwu. Dwie tak zwane przyjaciółki siedziały o jeden rząd za nią. Zdenerwowane z zawiścią spoglądały na kopciuszka.

Towarzysz w pewnej chwili zwrócił się do niej i zapytał szeptem:

— Czy zobaczymy się jeszcze w tym tygodniu?

— Porządny chłopak z niego — pomyślała Anna — a na głos rzekła: — Owszem, dlaczego nie.

Tego wieczora Anna stała w swym pokoju przed lustrem i badawczo się sobie przygląda-

— Tej zmiany we mnie nie dokonała suknia, ani fryzura, ani puder, ani też róże? Co mnie tak przeobraziło? Przed dwoma dniami byłam przecież jeszcze zupełnie innym człowiekiem.

Po wyjściu Anny Rylskiej Maczyński zadzwonił na służącą i oświadczył jej:

— Również i panna Rylska będzie u mnie w dalszym ciągu pobierała lekcje.

— Ach, początki każdego miesiąca tak nam szarpią nerwy — westchnęła służąca.—Za każdym razem musimy się obawiać, że jedna z uczenic przestanie się uczyć. Przypuszczam jednak, że pana metoda jest niezawodna i obecnie już wszystkie uczenice zostaną przy panu.

— Wszystkie kobiety lubią, aby je kochano. — Maczyński skinął głową. — Za kwadrans przyjdzie na lekcję panna Bielawska. Niech Janina jej również powie, aby poczekała. Proszę szybko włożyć jej fotografię do szuflady. Niech Janina nie zapomni usunąć wszystkich fotografii tej małej głupiej Rylskiej.

Wróg Chin Nr. 1

został zamordowany przez kamratów

Przed kilkoma dniami w tajemniczych okolicznościach został zabity chiński bandyta Wang Jasiao, który nosił miano „Chińskiego wroga społeczeństwa Nr. 1".

Pewnej nocy na pogrążonej we śnie uliczce miasteczka Wutczan rozległy się strzały. Na odgłos strzałów przybiegło kilku policjantów, którzy znaleźli pod jednym z domów zwłoki ludzkie, przebite kulami i pocięte mieczem. Oszołomieni policjanci poznali w zabitym Wanga Jasiao, którego od lat bezskutecznie poszukiwany.

Jak się okazało groźny bandyta został zabity przez ludzi ze swej bandy, którzy zdołali wciągnąć do spisku jego przyjaciółkę i zabili go w chwili, gdy opuszczał jej mieszkanie. Kochanka bandyty jak i zabójcy zdołali umknąć przed przybyciem policji.

Wang Jasiao był hersztem organizacji Hung-Szung-Hui. Organizacja ta została założona w 17 stuleciu w południowych Chinach i początkowo miała na celu udzielać pomocy swym członkom. Z biegiem lat szlachetne te cele zatarły się i organizacja przeobraziła się w bandę rabusiów, którzy teroryzowali miasta położone wzdłuż Żółtej rzeki. Wang Jasiao nie zadawalał się tylko napaściami rabunkowymi, miał on również ambicje polityczne. Chciał nadać polityce Chin taki kierunek, któryby odpowiadał jego przestępczym celom. Z tego względu brał udział w zamachu na życie przewodniczącego rady wykonawczej, Wang Ching-Weia, oraz był podejrzany o zabicie japońskiego kupca w Chpaei.

Główna kwatera Wanga znajdowała się w Hongkongu, skąd kierował rozlicznymi bandami grasującymi na terenie południowych i środkowych Chin. Poilcja od lat starała się uneszkodliwić bandytę. Wszelkie jej wysiłki okazywały sę bezskuteczne, prawdopodobnie tylko z tego względu, że wyżsi funkcjonariusze policji znajdowali się na żołdzie Wanga.

Wang w bardzo prosty sposób pobierał haracz od bogatszych kupców chińskich. Jego „posłowie" zgłaszali się u kupców i żądali, aby płacili pewną sumę rocznie. Haracz nie dla wszystkich kupców był jednakowy. Ci, których dochody roczne były większe, płacili więcej, a mniej zarabiający kupcy płacili mniej. Wang nigdy nie dał się oszukać. Jego „urząd skarbowy" dokładnie był poinformowany, ile kto zarabia. Gdy kupiec zgadzał się płacić haracz, ludzie Wanga wręczali mu kartkę z napisem „Życzę zdrowia i szczęścia". Kartkę tę kupiec wywieszał na drzwiach sklepu widząc, że dzięki niej będzie miał spokój i że nikt nie ograbi go.

Pewnego dnia Wang zażądał haraczu w wysokości 50.000 dolarów od amerykańskeigo towarzystwa kolejowego, którego własnością była linia do Nankinu. Początkowo Amerykanie odrzucili „ofertę". Byli bowiem przekonani, że Wang nie odważy się wystąpić zbrojnie przeciw białym. Stało się jednak inaczej. Pewnej nocy na pociąg idący do Nankinu dokonano napadu. Maszynista, członek bandy, zatrzymał pociąg w szczerym polu i ludzie Wanga bez trudu ograbili wszystkich pasażerów.

Po pewnym czasie znów dokonano napaści na pociąg na tej linii.

Tym razem podróżni stawili zbrojny opór. Doszło do gwałtownej strzelaniny, podczas, której padły ofiary po obu stronach.

Wówczas Amerykanie doszli do przekonania, że dla przedsiębiorstwa będzie lepiej, gdy zapłacą Wangowi żądany haracz. Po wypłaceniu ludziom Wanga 50.000 dolarów ruch na linii kolejowej odbywał się już bez przeszkód.



Reprodukujemy oryginalne zdjęcie, przedstawiające jelenie przy paśniku w rezerwacie Parku Narodowego w Tatrach, podczas obecnej zimy.

Spłonął zamek

SAINT-ETIENNE. Wczoraj o godz. 5 rano wybuchł gwałtowny pożar w zamku Sury - le - Contal.

Pomimo wysiłków straży ogniowej, zamek uległ zupełnemu zniszczeniu. W zamku znajdowała się wspaniała kolekcja obrazów wielkiej ceny.

Japońskie przesilenie rządowe

TOKIO. W kołach politycznych, według prasy japońskiej, panuje przekonanie, iż cesarz będzie interweniował na rzecz gabinetu gen. Ugaki. Dotychczas prasa nie przynosi jednakże w tej sprawie żadnych bliższych szczegółów.

Wczoraj po południu, jak donosi agencja Domei, cesarz wysłuchał raportu, przedstawiającego sytuację polityczną w związku z usiłowaniami gen Ugaki, zmierzającymi do uformowania nowego gabinetu.

Od chwili wybuchu kryzysu politycznego cesarz zaniechał wszelkich rozrywek, wyrzekając się nawet codziennej przejażdżki konnej. Pozostaje on w bezustannym kontakcie z osobistościami świata politycznego, śledząc dalszy rozwój sytuacji.

Zmiany w rządzie belgijskim

BRUKSELA. Vandervelde zdecydował się na ustąpienie z gabinetu van Zeelanda ze względu na nieporozumienia, istniejące między belgijską partią robotniczą a rządem w sprawie polityki zagranicznej.

Tekę ministra zdrowia objąć ma jakoby dyrektor naczelnego organu partii robotniczej „Le Peuple" p. Wauters.

Burza w senacie belgijskim

BRUKSELA. Na wczorajszym posiedzeniu Senatu doszło do burzliwych zajść.

Z chwilą rozpoczęcia obrad nad budżetem Min. Komunikacji, zabrał głos min. Jaspar. Reksiści wśród głośnych okrzyków gremialnie opuścili salę obrad, demonstrując przeciwko mówcy — swemu zagorzałemu przeciwnikowi.

Posiedzenie wśród okrzyków zostało zawieszone. W związku ze sprawą udzielenia dymisji zwolennikowi reksistów płk. Vigneron Senat uchwalił rządowi votum zaufania.

Kobieta zamarzła na śmierć

We wsi Karnawa, pow. jędrzejowskiego, znaleziono w jednej z szop kobietę nieznanego nazwiska, lat około 35, dającą słabe oznaki życia wskutek zamarznięcia. Pomoc lekarska nie dała rezultatu i nieznajoma wkrótce zmarła.

Jest to już drugi w bieżącym tygodniu w Kieleckim wypadek śmierci z powodu mrozów.

Gruby lód pokrywa rzeki

Powłoki lodowe na rzekach dochodzą wskutek utrzymujących się mrozów do nie notowanej od kilku lat grubości. Na Warcie pod Koninem grubość lodu przekroczyła 50 cm. a na Horyniu dochodzi do 60 cm. Na innych rzekach średnia grubość lodu wynosi 30 cm.

Lody, jakimi w tym roku pokryły się rzeki, są całkowicie jednolite wskutek braku opadów śnieżnych. Lody te w okresie spływania tworzyć będą zwiększone niebezpieczeństwo zwłaszcza dla drewnianych mostów.

Również na wypadek zatorów lodowych i konieczności ich usuwania lody jednolite przedstawiać będą trudniejsze do pokonania przeszkody.

W Warszawie otrzymano wiadomość, że na rzece Wilii utworzył się poniżej Wilna zator lodowy, który powoduje spiętrzenie wód. Na pewnej przestrzeni poniżej Wilna Wilia nie zamarza nigdy z powodu zbyt dużego spadku koryta i szybkiego biegu. Na tej przestrzeni właśnie powstał zator lodowy.

Proces Radka i towarzyszy

MOSKWA. Na wczorajszym posiedzeniu sądu w sprawie Równoległego Centrum zeznawał Kniaziew, Turok. Liwszyc i Ratajczak.

Głównym zadaniem pierwszych 3-ech oskarżonych było dezorganizowanie transportu kolejowego. Oskarżeni wymienili nazwiska naczelników stacji i ich zastępców, którzy brali udział w dezorganizowaniu transportu, a przede wszystkim w urządzaniu katastrof.

Według zeznań Kniaziewa, na kolei południowo-uralskiej w r. 1934 wydarzyło się 1500 katastrof, a w r. 1935 około 2 tysięcy. Kniaziew zorganizował około 15 katastrof, Turok około 40.

Prokurator zażądał od oskarżonych szczegółowego opisu katastrofy pociągu wojskowego pod Sieladynem w październiku 1935 r. W katastrofie tej zginęło 29 żołnierzy i 29 odniosło rany.

Kniaziew na wypadek wojny między Sowjetami i Japonią miał zorganizować zarażenie wagonów, przeznaczonych dla transportu armii bakteriami chorobotwórczymi.

Kniaziew przyznał się do utrzymywania stosunków z wywiadem japońskim.

Liwszyc zeznał, że będąc naczelnikiem kolei północno-kaukazkiej sabotował wypłacanie zarobków kolejarzom.

Ratajczak był naczelnikiem głównego zarządu przemysłu chemicznego i zastępcą przewodniczącego rady gospodarczej Piatakowa. Przyznał się on do szkodnictwa, aktów dywersyjnych i działalności szpiegowskiej na rzecz Niemiec.

Z zeznań Ratajczaka wynika, że liczne katastrofy i nieszczęśliwe wypadki w przemyśle chemicznym były jego

W piątek należy spodziewać się przemówień prokuratora i obrony, w sobotę obrona samych oskarżonych i ich ostatnie słowo. Wyrok zapadnie niewątpliwie w niedzielę lub poniedziałek.

Zabójstwo podczas próby w Operze

NOWY JORK. Na próbie przygotowywanej do wystawienia w Metropolitan opery wydarzył się tragiczny wypadek, który zakończył się śmiercią aktora.

Śpiewak Lawrence Tibbette grając swą rolę uderzył sztyletem barytona Józefa Sterziniego, tak mocno, iż zadał mu ranę.

Sterzini opuścił scenę, a ranę jego, która była powierzchowna, niezwłocznie opatrzono.

Okazało się jednak, iż rana była poważniejsza, niż pierwotnie przypuszczano. W 5 godzin po wypadku śpiewak zmarł.

Jak chłopek z Tucholi

został inspektorem piecyków w Warszawie

Do Warszawy przyjechał z Tucholi Bartłomiej Kowalczuk. Poszukiwał stanowiska dozorcy domowego. Wiedział, że to kosztuje dużo pieniędzy i przywiózł z sobą na ten cel 3000 złotych.

Zaczął od tego, że na dworcu Głównym jął poszukiwać kogoś ktoby uświadomił go jak się ma brać do rzeczy. Taki chętny znalazł się odrazu. Przedstawił się za Stanisława Albińskiego pracownika miejskiego.

Kowalczuk poszedł z nim do wydziału technicznego miejskiego na Żelazną 95-a. Tam Albiński zdjął palto, powiesił na wieszaku i wszedł w głąb biura.

Kowalczuk czekał nań w poczekalni. Po chwili Albiński wrócił, oświadczając Kowalczukowi, że sprawa została pomyślnie załatwiona. Kowalczuk miał otrzymać stanowisko inspektora żelaznych ulicznych piecyków.

Obowiązkiem jego miało być kontrolowanie piecyków i gdzie będzie ogień dogasał, tam musi dokładać koksu. Jako wynagrodzenie Kowalczuk miał otrzymać 250 złotych miesięcznej pensji, bezpłatny bilet tramwajowy i tonę koksu. Winien jednak złożyć kaucję w sumie 1250 złotych.

Kowalczuk wpłacił żądaną sumę i miał się następnego dnia zgłosić po instrukcję co do swej pracy. Przyszedł nazajutrz i dowiedział się, że żadnego Albińskiego w wydziale technicznym miejskim nie znają i że poprostu został oszukany. Poszkodowany pospieszył do policji, która zajęła się odszukaniem oszusta.

Zastraszające rozmiary grypy

Masowe zasłabnięcia na grypę sprawiły, że lekarze ubezpieczalni społecznej, państwowej służby zdrowia oraz zatrudnieni przez rozmaite zakłady i wielkie instytucje. są przeciążeni pracą.

Liczba wizyt u chorych dochodzi u poszczególnych lekarzy do 50 dziennie. Od godz. 9 rano do 10 wieczór lekarze odwiedzają chorych zamieszkałych w różnych stronach miasta i na różnych wysokościach.

Członkowie ubezpieczalni społecznej i pracownicy państwowi czekać muszą w tych warunkach przeciętnie półtora dnia na przybycie lekarza. Nic dziwnego, że w tych warunkach t. zw. „domowe" środki lecznicze stosowane są nieomal powszechnie.

Kurzy drapacz nieba

„Mieszka" w nim 60.000 kur

W Maryland farmerzy amerykańscy wybudowali tak zwany kurzy drapacz chmur, który dumnie pokazują wszystkim zwiedzającym go, przybywającym z różnych krańców globu ziemskiego. Dotychczas dla hodowli 60 000 kur niezbędny był obszar wielkości 900 morgów. W nowej farmie-drapaczu chmur na ten sam cel zużywa się tylko jednej morgi ziemi. Przeciętna produkcja jaj przy tym jest o 8 procent większa niż w normalnych farmach, zajmujących się hodowlą ptactwa.

Jak ulice ciągną się kurniki zrobione z drutu. Każdy z nich ma 9 pięter. Kura musi się przyzwyczaić do nowych warunków, ponieważ ma do swej dyspozycji tylko wąską celkę z drutu, w której nawet nie może grzebać się w piasku, ponieważ podłoga jest zrobiona z miękkiej drucianej kraty. Podłoga jest nieco pochyła. Gdy kura składa jajko, stacza się ono do przedniej ścianki, tam wpada w otwór i rynną stacza się dalej do specjalnego korytka; z którego punktualnie co godzinę służba wyjmuje jajka.

W pomysłowy sposób rozwiązano sprawę odżywiania 60.000 kur. Właściciele farmy nie zaangażowali licznego i kosztownego personelu. a czynią to na drodze mechanicznej. Za każdą klatką przebiega ruchoma taśma zaopatrzona w samoczynne naczynia z odpowiednio dobraną paszą. Ze specjalnych rur do każdej klatki kapie bez przerwy woda w odpowiednio wyliczonej ilości. Pod podłogą klatki przebiega druga taśma. Zabiera ona resztki paszy i nieczystości, które odprowadza do specjalnej komory, gdzie zbiera się nawóz.

Personel, który opiekuje się i dba o czystość 60.000 kur składa się wyłącznie z 21 osób. Absolutna czystość jest jednym z nieodzownych warunków istnienia tego rodzaju przedsiębiorstwa. Gdyby bowiem w kurzym mieście wybuchła epidemia, miałoby to ze względu na małą przestrzeń, w której nagromadzono tak wielką ilość kur, fatalne skuntki dla ptactwa. Z tego powodu całe miasto kurze, które znajduje się w olbrzymiej hali sztucznie ogrzewanej — a latem chłodzonej — i fotoelektrycznie oświetlonej, jest codziennie dezynfekowane.

Każdej niedzieli tysiące ciekawych przybywa do Maryland, aby obejrzeć to szczególne miasto kurze. Ponieważ zwiedzający mogą przynieść z sobą zarazki chorób, ustawia się w dni przyjęć przed kurzymi drapaczami chmur, szklane ściany.



W ub. niedzielę odbyła się na Rynku w Katowicach uroczysta dekoracja górnika kopalni „Saturn" w Czeladzi, sierż. rez. + Murmańczyka — Jana Wołowskiego orderem wojennym V-ej klasy „Virtuti Militari".

Niezwykły proces o alimenty

W tych dniach w Budapeszcie zakończył się niezwykle ciekawy proces o alimenty. Żona urzędnika, pani K. wniosła do sądu skargę rozwodową. W skardze zaznaczała, że pożycie z mężem jest dla niej niemożliwe. Mąż jest o nią chorobliwie zazdrosny i codziennie urządza jej awantury, zarzucając wiarołomstwo.

Bezpośredni powód, który skłonił panią K. do wniesienia skargi rozwodowej i domagania się alimenów, był następujący: Przed kilkoma tygodniami pani K. udała się do krawcowej i przypadkowo spotkała w windzie starego znajomego. Wskutek uszkodzenia motoru winda stanęła między trzecim a czwartym piętrem i pani K. musiała około godziny przebywać między murami sam na sam ze znajomym. Gdy wróciła do domu mąż, który już wiedział o przygodzie w windzie, obsypał ją stekiem oszczerstw i urządził tak wielką awanturę, że pani K. dostała ataku histerii.

Na rozprawie sądowej pan K. oświadczył że może przedstawić świadków, i ci zeznają, że młodzieniec, którego żona „przypadkowo" spotkała w windzie jest jej stałym towarzyszem. O zepsuciu się windy urzędnik dowiedział się od znajomego inżyniera którego wezwano, aby zreperował uszkodzenie w motorze.

Obrońca urzędnika zapytał panią K. na jakim piętrze mieszka krawcowa. Okazało się, że krawcowa mieszkała na drugim piętrze, a winda zatrzymała się między trzecim a czwartym piętrem.

Gdy obrońca zapytał panią K. w jaki sposób znalazła się między tymi piętrami, oskarżycielka prywatna przez chwilę się zamyśliła i wreszcie odparła:

— Mój znajomy przez pomyłkę nacisnął inny guzik.

Po zeznaniu świadka obrony, dozorcy domu, który stwierdził, że znajomy pani K. posiada w tym domu, na czwartym piętrze elegancką garsonierę, sąd oddalił powództwo pani K.

Z wizytą u p. Simpson

Znakomita artystka Elżbieta Bergner opuściła wczoraj wieczorem Londyn, udając się do Cannes, gdzie zaprosiła ją pani Simpson. Przyjaźń znakomitej artystki z przyszłą księżną Windsor zaczęła się w tym okresie, gdy książę Windsor wówczas jeszcze książę Walii, często odwiedzał teatry londyńskie i raz w tygodniu urządzał przyjęcie dla najznakomitszych artystów.

Elżbieta Bergner była jedną z pierwszych artystek, którą przedstawiono księciu. Książę z kolei poznał ją z panią Simpson i w krótkim czasie obie kobiety serdecznie się zaprzyjaźniły

Podczas krytycznych dni, gdy rozstrzygała się sprawa dalszego przebywania króla Edwarda VIII na tronie, Elżbieta Bergner nie brała udziału w przedstawieniach. Cały czas poświęcała pani Simpson, ani na chwilę od niej nie ustępując.

Wyroku śmierci na Radka

żąda ludność Sowietów w rezolucjach

Londyńskie gazety mające swych korespondentów w Moskwie komunikują, że mimo wszelkich oczekiwań obecny proces nie wywarł mniejszego wrażenia na szerokich masach ludności, niż proces Kamieniewa, Zinowiewa i towarzyszy. Naodwrót, jeśli ma się sądzić po rezolucjach powziętych na posiedzeniach i wiecach organizowanych w przedsiębiorstwach i fabrykach, proces 17-u wywarł nawet głębsze wrażenie na ludności. Na zjawisko to wpływa przede wszystkim ta okoliczność, że w poprzednim procesie ludność widziała tragiczny, ostatni akord walki dwóch grup stojących niegdyś blisko Lenina o spuściznę po nim — o władzę.

Proces 17-tu jest postawiony na zupełnie innej płaszczyźnie. Opinia publiczna nie widzi w oskarżonych przeciwników Stalina, a tylko ludzi — głęboko zresztą w to wierzy — którzy chcieli wciągnąć kraj w wojnę z wrogami, rozedrzeć go na strzępy, oddać wrogom ogromne i najbogatsze połacie ziemi, zwrócić grunty obszarnikom, a fabryki kapitalistom.

Z wiary szerokich mas w winę oskarżonych wynika niebywały, brzmiący serdecznością patos powziętych rezolucji.

Bardzo charakterystyczne jest to, że puszczone w obieg przez „Prawdę" słowo „Judasze" w stosunku do oskarżonych znalazło szerokie zastosowanie. Powtarza się ono we wszystkich rezolucjach i ma charakteryzować rodzaj przestępstw oskarżonych, którzy rzekomo zamierzali sprzedać ojczyznę i Stalina.

Podjęta przez prasę kampania, mająca na celu rozbudzić uczucia patriotyczne mas i podnieść ich uwielbienie dla Salina, dała odpowiednie plony. Wszystkie powzięte rezolucje tchną patriotyzmem i czołobitnością, wszystkie domagają się bezlitosnej rozprawy z oskarżonymi, we wszystkich żąda się dla nich kary śmierci.

Gazety, tym razem już bez inicjatywy redakcyj są zasypywane listami o podobnej treści, co powzięte rezolucje. Każdy pragnie przyłączyć się do powszechnego chóru protestów i hymnów pochwalnych. Najznakomitsi pisarze sowieccy piszą na ten temat, a utwory ich są rozpowszechniane po całej Rosji za pośrednictwem radia. Dzieci i młodzież nie ustępują pod tym względem dorosłym i również domaają się kary śmierci dla „Judaszów".

Ohydna zbrodnia w pociągu

W tych dniach ekspres kanadyjski był terenem ohydnej zbrodni. Gdy pociąg opuszczał Buffalo, konduktor, który objął służbę po koledze, przeszedł wagony, które spoczywały pod jego pieczą i w jednym przedziale spostrzegł młodą, ładną kobietę owiniętą w pled. Przypuszczając, że podróżna śpi, na palcach opuścił przedział.

W pobliżu Chicago, na małej stacyjce podmiejskiej nagle pociąg zatrzymał się. Do pociągu wszedł zawiadowca stacji w towarzystwie inspektora chicagowskiej policji kryminalnej, Milburyego, który zapytał konduktora czy nie zwrócił czasem uwagi na samotną młodą podróżną. Konduktor oświadczył, że jakaś młoda ładna kobieta śpi w osobnym przedziale. Milbury wszedł do przedziału wskazanego mu przez konduktora i zerwał koc z podróżnej. Głowa młodej kobiety bezsilnie opadła. Na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że została zabita. Kula przebiła jej czaszkę.

Po przybyciu do Chicago Milbury natychmiast zameldował komendantowi policji o swym odkryciu.

— W jaki sposób dowiedział się pan o tej zbrodni? — zapytał go komendant.

— Otrzymałem zawiadomienie od mordercy. W poprzednim wypadku, gdy jego ofiara padła Kate Warren zawiadomił mnie o tym telefonicznie, a obecnie listownie. W nocy otrzymałem ekspres tej treści: „Wielce szanowny panie inspektorze. Zechce pan łaskawie być obecnym przy przybyciu ekspresu kanadyjskiego i zająć się zwłokami aktorki Bessie Dayton".

— Co pan już uczynił? — pytał w dalszym ciągu komendant.

— Natychmiast po otrzymaniu listu poleciłem moim ludziom przeszukać mieszkanie zabitej. Nie znaleziono tam nic podejrzanego, prócz tej fotografii. — Milbury pokazał komendantowi fotografię, na której była Bessie Dayton i jakiś czterdziestoletni mężczyzna. Fotografia, jak można było stwierdzić na jej odwrocie, była zrobiona w małym miasteczku Niagarze, leżącym w pobliżu wielkiego wodospadu.

— Najszczególniejsze w tej całej sprawie jest to — ciągnął dalej zdolny detektyw — że powierzchowność jegomościa z fotografii zgadza się z opisem mordercy Kate Warren, którego bezskutecznie poszukujemy.

W godzinach popołudniowych tego samego dnia wylądował w Niagarze specjalny samolot. Z samolotu wysiadł jakiś starszy pan, który udał się do willi d-ra Cobhama, lekarza chorób kobiecych i prosił lekarza, aby udał się z nim do jego córki. Lekarz oświadczył, że jest zajęty i pośle tam kolegę, a przy tym zapytał, jak się nazywa córka.

— Bessie Dayton — padła odpowiedź.

Dr. Cobham śmiertelnie zbladł i skierował się w stronę okna. Starszy pan, którym nie był nikt inny jak Milbury, sięgnął po rewolwer i zanim przestępca zdążył czmychnąć. strzelił do niego, raniąc go w nogę.

Zaraz do pokoju wtargnęło dwóch policjantów i ujęło zbrodniarza. Podczas przesłuchania lekarz zeznał, że Bessie Dayton była jego trzecią ofiarą. Zabił ją dlatego, gdyż odkryła, iż zgładził swoją kochankę, Katę Warren. Pierwszą ofiarą była jego asystentka, którą zatopił podczas przejażdżki po jeziorze. Wszystkie trzy kobiety, na które lekarz, człowiek zboczony płciowo, wywierał hypnotyczny wpływ, były mu całkowicie uległe.



Zdjęcie nasze przedstawia olbrzymie zwały kry lodowej w porcie Helskim, które ostatnio zamarzły, zamykając dostęp do portu.

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

Piątek: „Nieusprawiedliwiona godzina".
Sobota: „Mrówki".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Amerykańska awantura".
ATLANTIC: „Mały lord" i „Ada to nie wypada".
APOLLO: „Jak wam się podoba".
BAGATELA: „Bohaterowei Sybiru". oraz rewia p. t. „Czar piosenki".
DOM ŻOŁNIERZA: „Złotowłosy brzdąc".
PROMIEŃ: Szarża lekkiej brygady
SZTUKA: „Hotel Savoy 217".
ŚWIT: „Papa się żeni".
STELLA: „Trędowata".
UCIECHA: „Sylwetki".
WANDA: „Romeo i Julia".

PROGRAM RADIOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Koncert; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka z płyt; 15.55 Dokąd jechać w święto; 16.00 Życie kulturalne Krakowa; 16.10 Wiadomości z dnia; 18.16 Lokalny poradnik sportowy; 18.20 Muzyka z płyt; 18.45 Program na dzień następny; 22.45 Muzyka taneczna na płytach.

Nocny i dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem. Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem, Kościuszki 18, pod Temidą. Długa 66, pod Barankiem, Mikołajska 4. Apteka Niebieska, Starowiślna 77,

Podgórze: Pod Opatrznością, ul Brodzińskiego 1.

Konferencja prasowa w Magistracie

Wczoraj w południe odbyła się w magistracie konferencja prasowa z udziałem prezydenta dr Kaplickiego. Arch. Boratyński, oraz dr Dobrzycki zapoznali przedstawicieli prasy z nagrodzonymi projektami urbanistycznego rozwiązania zagadnienia Rynku krakowskiego, do którego, jak to w zagajeniu prez. dr Kaplicki wspomniał, krakowianie odnoszą się z wielkim esntymentem. Nagrodzone projekty posiadają wiele cech wspólnych (np. usunięcie tramwajów z Rynku, wyłożenie go płytami z trwałego materiału, jak granit lub klinkerit) oraz rozwiązują sprawy uporządkowania pl. Mariackiego, Małego Rynku i pl. Szczepańskiego.

Po konferencji przedstawiciele prasy oglądnęli panoramę starego Krakowa, wykonaną przez Zygmunta Wierciaka. Ciekawa ta i pouczająca panorama. przeniesiona została do gmachu magistratu, gdzie ją często odwiedza młodzież szkolna.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacje w procesie wyrabiaczy posad

Czwarty dzień sensacyjnego procesu Erlicha i tow. rozpoczął się w dalszym ciągu od przesłuchania świadków.

Jako pierwszy świadek zeznawał Ign. Giutek, b. kierownik rzeźni końskiej. O posadzie dowiedział się od niejakiego Szymona Spitza, który go poznał w kawiarni z Erlichem. Erlich proponował mu posadę dobrze płatną za 2 lub 3 tys. zł. Miała to być posada administratora lasów i pól. Swiadek oświadczył na to, że o ile posada będzie, to wówczas da pieniądze, później zrezygnował.

Włodz. Penderecki, pomocnik komornika, obecnie urzędnik podatkowy, dowiedział się w roku 1934 od Michalskiego, że jego kolega Harasimowicz pisał mu list, że jest w Krakowie do objęcia posada w banku za pensją 220 zł., lecz musi być złożona kwota 1000 zł.

Ponieważ Machalski był lepiej sytuowany, więc mu posadę zaproponował. Swiadek pojechał do Krakowa i przez Harasimowicza poznał Erlicha. W tem miejscu świadek pokazuje list pisany przez Harasimowicza do Machalskiego, który na wniosek prokuratora załączono do aktów. Erlich zrobił na świadku złe wrażenie. Zebrał informacje o Erlichu, które wypadły ujemnie. Gdy dowiedział się, że w tej sprawie jest płk. Smigielski, były komendant P. K. U. rozbudziło to w nim zaufanie i złożył Erlichowi 250 zł.

Z tego otrzymał z powrotem zł. 120, z reszty zrezygnował, gdyż już był przekonany, że to sprawa nieczysta.

Czesław Machalski, obecnie komornik, otrzymał list od Harasimowicza, że ma dla niego intratną posadę. Ponieważ świadek miał rozpoczęty kurs i brakowało mu do ukończenia 1 miesiąc więc powiedział o tem Pendereckiemu.

Skolei miał zeznawać świadek Znamirowski.

W tem miejscu wstaje obrońca adw. dr. Schoenwetter stawiając wniosek o unieważnienie przysięgi świadka Harasimowicza albowiem ten świadek jest współwinnym. Wnosi również o wyłączenie z rozprawy osk. Immerglickowej, gdyż sprawa jej łączy się z osk. płk. Dziekanowskim. Prokurator sprzeciwia się wnioskom obrony, gdyż procedura karna nie zna takiej ustawy. Jeżeli Harasimowicz zawinił to będzie on osobno odpowiadał i odpowiednio zostanie ukarany.

Sąd po naradzie odrzucił wnioski obrony co do uchylenia przysięgi, przychylił się natomiast do wniosku wyłączenia Immerglickowej. Szymon Spitz, rolnik, znał Erlicha, który mu mówił, że ma kilka rolnych posad. Spitz dostał nawet 150 zł. prowizji, za szukanie chętnych posad. Erlich za wyrobienie posady buchaltera żądał 1500 zł., za administratorstwo 3.000 zł., a za woźnego 800 zł.

Nieszczęśliwy wypadek robotnika

Samochód osobowy prowadzony przez 35-letniego szofera Stanisława Krupę, zamieszkałego w Krakowie przy ul. Skwerowej 10. najechał wczoraj na ul. Zwierzynieckiej na 40-letniego robotnika Jana Cieślickiego, zam. Rynek Gł. 6.

Cieślicki doznał poważnych obrażeń. Przewieziony przez Krupę na stację pogotowia ratunkowego, został po opatrzeniu odwieziony na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Tajemnicze „zniknięcie" fabryki Tabor

„Walka Ludu" donosi:

„Nie dziwimy się zbytnio, gdy słyszymy o zagubieniu jakichś dokumentów. Rozumiemy również że mogą ginąć chusteczki do nosa, najrozmaitsze przedmioty, a nawet (co się ostatnio coraz częściej zdarza) ludzie. Ale nikt zapewnie nie przypuszczał, że może zginąć... fabryka i to w biały dzień.

Dotkliwie odczuli taką niezwykłą zgubę robotnicy fabryki „Tabor" w Krakowie, którzy wracając z urlopu nie zastali miejsca swej pracy.

Fabryka ulotniła się wraz z dyrekcją i właścicielem. Zginęły również płace robotników, którzy znaleźli się bez środków do życia.

Może sprawą tą zajmą się odpowiednie władze i postarają się odnaleźć tą niezwykłą — nawet jak na dzisiejsze czasy — zgubę. Robotnicy czekają."

Wielkie włamanie do składu sukna w Krakowie

Wielkie włamanie.

W dniu wczorajszym we wczesnych godzinach dokonano niezwykle śmiałego włamania do składu sukna w Krakowie.

Przy ul. Grodzkiej 40 mieści się skład sukna firmy Tugendthat z Bielska. Do lokalu tego banda włamywaczy dostała się przez wybicie szyby okiennej nad drzwiami prowadzącemi do sklepu.

Złodzieje szybko spakowali towar wartości około 6 tysięcy złotych, a następnie tą samą drogą uciekli ze sklepu. Lecz na uciekających złodziejaszków z łupem natknął się patrol policyjny, który rozpoczął pościg za nimi, podczas którego schwycili jednego z nich, a to 28-letniego blacharza Gustawa Koszulkę, zam. przy ul. Skawińskiej, za jego kompanami policja czyni energiczne poszukiwania.

Włamywacze podczas pościgu porzucili skradzioną zdobycz w ilości 24 sztuk materjału.

Zniżka do kin: „Atlantic", „Adria", „Swit" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważna tylko w dniu 29 stycznia 1937 r.

Spryciarze krakowscy nabrali fabrykantów

Dwojra Schöndorf, kupcowa, zamieszkała przy ul. Sebestjana 34. jej mąż Szulim oraz Naftali Schöndorf, pomocnik handlowy, zam. ul. Bocheńska 5, Chaja Fränkel, kupcowa, zam. ul. Meiselsa 16, nabyli od fabrykantów Druckera, Leimana i Belkera 58 skrzyń przyborów szewskich. Towar stanowił wartość kilkunastu tysięcy złotych, który to towar otrzymali na kredyt. sprzedali w przeciągu 1 miesiąca, a z uzyskaną gotówką zamierzyli uciec za granicę.

Manewr ich jednak doszedł do wiadomości dostawców towaru, którzy powiadomili o tem władze.

Spraaw powyższa znalazła się na wokandzie sądu okr. karn., jednak z powodu niejawienia się świadków rozprawę powyższą odroczono.

Ćwierćwiecze zgonu polskiego Don Bosco

25 lat temu zmarł wielki jałmużnik i opiekun opuszczonej młodzieży śp. ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz, założyciel zakładów wychowawczych budzących podziw i najgłębszą cześć w całym społeczeństwie.

Współpracownik Zakładu w Miejscu Piastowym, oraz autor prac poświęconych ks. Markiewiczowi, ks. mgr. Henryk Weryński poświęci wspomnienie tej świetlanej postaci, dziś w piątek 29 I. o godz. 16.10 w programie transmitowanym przez wszystkie Rozgłośnie.

Sprawa Wandy Parylewiczowej

Wanda Parylewiczowa została odwieziona pod eskortą policyjną ze szpitala św. Łazarza do więzienia św. Michała. Jak się dowiadujemy, sędzia apelacyjny do spraw szczególnej wagi dr. Korusiewicz wraz z 2 asesorami wyjechał wczoraj na kilka dni do Tarnowa dla osobisego przesłuchania kilkunastu osób w związku z aferą Wandy Parylewiczowej.

Dochodzenia w sprawie katastrofy kolejowej

Jak się dowiadujemy w wyniku badań sądowych ustalono, że jedyną przyczyną katastrofy kolejowej pod Zabierzowem była zbyt wielka szybkość pociągu, który na tym odcinku został skierowany na boczny tor.

Podobno w związku z tą katastrofą władze kolejowe zmieniły dotychczasowe przepisy, zabraniając, aby pociągi jadące z taką szybkością mogły być przepuszczane przez boczne tory, a jechać mogą tylko głównymi liniami.

Dochodzenia prokuratorskie przeciw maszyniście pociągu. który uległ katastrofie, zostały umorzone.

Prowadzone są jedynie dochodzenia dyscyplinarne ze strony władz kolejowych.

Na krakowskim bruku...

Policjant, pełniący służbę na ul. św. Wawrzyńca natknął się na 3-ch osobników, którzy na jego widok rzucili się do ucieczki.

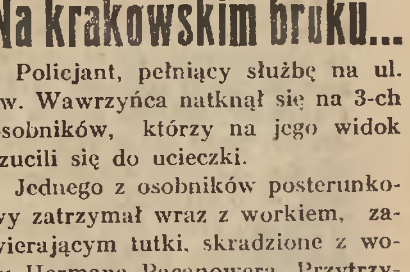
Jednego z osobników posterunkowy zatrzymał wraz z workiem, zawierającym tutki, skradzione z wozu Hermana Pacanowera. Przytrzymanym osobnikiem okazał się Józef Piskorz, lat 24, zam. w Borku Fałęckim.

Mniej szczęśliwe było zetknięcie się patrolującego policjanta z dwoma osobnikami na ul. Miodowej. Osobnicy ci, na widok posterunkowego porzucili spory wór, naładowany towarem, zawierający towary bławatne, skradzione z wozu Ledermana, kupca z Miechowa.

Jednogodzinny strajk solidarnościowy

W związku z zatargiem wynikłym na tle żądań podwyżki płac we fabryce „Suchard", trwającym od pewnego czasu, robotnicy zatrudnieni we fabrykach czekolady Piaseckiego, Helvetia i Orlik, dla poparcia żądań tychże robotników, urządzili jednogodzinny strajk demonstracyjny.

We fabryce Pichingera robotnicy strajkowali przez 3 godziny za wydalenie robotnicy.



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.